

Ryszarda Hanin

Była znakomitą aktorką, lubianą i cenioną, wybitnym pedagogiem w warszawskiej PWST.

Poznałem ją w 1949 r. Zjechała do Warszawy z Leonem Schillerem, który po Arnoldzie Szyfmanie obejmował dyrekcję Teatru Polskiego. Rozpoczynaliśmy próby sztuki Gorkiego „Na dnie”. Rysia grała Nastkę, wielką, piekielnie trudną rolę prostytutki. Była genialna. A był to dopiero początek jej kariery. Grałem w tym przedstawieniu Aloszkę w otoczeniu: Barbary Ludwizanki, Zdzisławy Życzkowskiej, Jana Świderskiego (baron, druga genialna rola obok Ryszardy Hanin), Saturnina Butkiewicza, Władysława Hańcy i Tadeusza Woźniaka. W chwilach wolnych obserwowałem próby i zachwycałem się maestrią moich starszych kolegów.

Rysia była ulubienicą Schillera. Od pierwszej chwili polubiła mnie i obdarzyła przyjaźnią. Wspierała mnie i pomagała. Była osobą życzliwą i serdeczną. Uśmiechała się zawsze tajemniczo i ważyła słowa. Sprawiała wrażenie osoby zamkniętej. Nie uczestniczyła nigdy w żadnych rozróżkach teatralnych. Nigdy o nikim nie mówiła źle. Warszawa oglądała ją wcześniej w „Burzy” Szekspira, gdzie grała Ariela, kiedy Teatr Wojska Polskiego z Łodzi występował gościnnie w stolicy.

Urodziła się we Lwowie. Tam dorastała i tam od dziecka interesowała się teatrem. Kiedy wybuchła wojna i Niemcy zajęli Lwów, wraz z mężem Leonem Pasternakiem ewakuowała się w głąb Związku Radzieckiego. Tam, kiedy tworzyły się oddziały Wojska Polskiego, zgłosiła się na ochotnika i została przyjęta do I Dywizji im. Kościuszki. Na polecenie gen. Berlinga powstał Teatr Frontowy, w którym zaczęła występować jako aktorka. Z teatrem tym przeszła cały szlak



bojowy aż do Lublina, gdzie narodził się Teatr Wojska Polskiego pod kierownictwem Władysława Krasnowieckiego.

Pojawiło się w tym teatrze sporo wybitnych aktorów z Jackiem Woszczerowiczem i Janem Krecznarem na czele. W pierwszym „Weselu” Wyspiańskiego w reżyserii Jacka Woszczerowicza, w Lublinie, Ryszarda Hanin zagrała Pannę Młodą. Z Lublina wraz z teatrem przeniosła się do Łodzi. Zdała egzamin eksternistyczny. Grała role, które przynosiły jej rozgłos i sławę. W teatrze, filmie i w telewizji.

Pamiętam cały szereg jej znakomitych ról w Teatrze Telewizji: Matka w „Balladynie” Słowackiego, Pani Alwing w „Upiorach” Strindberga, Matka w „Niespodziance” Rostworowskiego, Rollisonowa w „Dziadach” Mickiewicza i Enona w „Fedrze” Racine’a. W Teatrze Dramatycznym zagrała kobietę komisarza w „Tragedii optymistycznej” i Matkę w „Słubie” Gombrowicza. Jej aktorstwo przemawiało do widza głębią ludzkich przeżyć i prawdą wewnętrzną. Ona nie grała, ona się wcielała w postacie. Znakomicie czuła się w sztukach Ionesco „Łysa śpiewaczka” czy „Lekcja” granych w Teatrze Scena Prezentacje u Romualda Szejda.

Wspaniałe osiągnięcia miała w filmie, zwłaszcza ostatnim „Jeszcze tylko ten las”, gdzie po raz kolejny udowodniła, że jest wielką aktorką.

Od roku 1951 aż do śmierci, czyli do roku 1994 była wykładowcą w warszawskiej PWST. Wychowała wielu aktorów i przygotowała ich do zawodu. Cenili ją i szanowali. W ostatnim okresie życia spotkałem ją kilka razy na Mokotowskiej, między placem Zbawiciela a Koszykową. Witaliśmy się serdecznie, uśmiecaliśmy się do siebie i zamienialiśmy kilka słów, ale rozmowa się nie kleiła, Rysia była smutna i jeszcze bardziej tajemnicza niż zwykle. O swoim życiu prywatnym nie chciała mówić. Pocałowała mnie w policzek i odeszła. Wkrótce dowiedziałem się o jej śmierci, która przyszła nagle i nieoczekiwanie. ●